Nr. 310. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 7 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Położenie w Macedonji.

Lwów 6 lipca.

Z Salonik donoszą: Panujące w Macedonji stosunki wywołały wśród mahometańskiej ludności zaniepokojenie i wzburzenie, którego skutków oczekują tu z pewną nawet obawą... Powodem do tego rozdrażnienia jest niezwykle silna mobilizacja, która przeważną część zdolnej do pracy ludności tureckiej w wilajetach macedońskich od czterech niemal miesięcy trzyma pod bronią, podczas gdy z powodu nieskończonych wybryków band bułgarskich, przemysł i handel w zupełnym znajdują się zastoju. Wskutek tego materjalne stosunki życiowe wcale są nieświetne, tembardziej, że zbliżają się żniwa, a brak robotników rolnych. W armji objawia się wobec tych stosunków niezadowolenie i zewsząd domagają się wyzwolenia z nich, którego spodziewają się jedynie przez w o j n ę z B u ł g a r j ą. Najwyżsi urzędnicy zdaje się chcą uniknąć największego niebezpieczeństwa, które w tej dusznej atmosferze się zapowiada — gdyż ciągle powtarzają się pogłoski, że wszyscy walowie wilajetów macedońskich zgłosili swoje ustąpienie,

Do tego wszystkiego dodać należy, że dobrodziejstw reform zupełnie tu się nie odczuwa, a jedyne dotychczasowe zupełnie jeszcze problematyczne skutki, ograniczają się do częściowego przeobrażenia żandarmerji. Dwóch oficerów norweskich, powołanych niedawno przez rząd turecki, major Wiktor Unander „bey", i pułkownik K. J. Nandrup „bey", odjechali w tym celu z Saloniki do Üsküb. odbyło się właśnie otwarcie filji Banku ottomańskiego, drugiego instytutu bankowego, wprowadzonego od czasu wejścia w życie w tym wilajecie „reform".

O innych zarządzeniach w zakresie programu reformacyjnego nie ma dotad mowy. Należy jednak przyznać, że wobec niezmniejszających się wybryków rewolucyjnych band, staje się dla władz tureckich wprowadzanie nowych urządzeń wprost niemożliwem. Dynamitardzi grasują z tą samą zawziętością, jak dotychczas. Przed kilku dniami dopiero wykonali zamach dynamitowy na pociąg mieszany, zdążający w rannych godzinach z Salonik do Dedragatsch. Na 352 kilometrze kolejowym, w pobliżu stacji Demir Beylik, eksplodowała tuż przed maszyną bomba, która nie wyrządziła na szczęście pociągowi znaczniejszej szkody, ponad wybicie okien w wagonach. Również i w Salonikach ma bawić kilku dynamitardów — a policja pilnie ich poszukuje, jak dotąd z bardzo małym skutkiem, uwięziła bowiem tylko jedno podejrzane indywiduum.

Ze S t a m b u ł u donoszą, że w Bułgarji zdaje się wzrastać w o j o w n i c z e u s p o s o b i e n i e. Rozpatrują tam myśl, czyby wojna, do której Turcję możnaby sprowokować, nie była najlepszem rozwiązaniem trudnej dzisiejszej sytuacji. W Stambule krążą pogłoski o zbrojeniu się Bułgarji. Tamtejsze miarodawcze koła dyplomatyczne zgodne są co do mniemania, że Bułgarja ponieśćby musiała wszelkie skutki wojny, że nawet na wypadek jej wygrania, nie zyskałaby niczego ani dla siebie, ani dla Macedonji.

Nowoje Wremia donosi z Sofji, że prezydent ministrów oświadczył ich sprawozdawcy, iż położenie w Macedonji i w wilajecie adrjanopolskim jest rozpaczliwe. Władze wojskowe i cywilne, pod pozorem prześladowania członków komitetów, zwróciły się z prześladowaniami przeciwko spokojnej ludności i wyparły ją częściowo do Bułgarji, częściowo zaś zmusiły do ucieczki w góry, gdzie w ten sposób zwiększa się żywioł rewolucyjny. Szczególnie nierozumne są prześladowania w wilajecie adrjanopolskim, gdzie dotąd panował zupełny spokój.

Jedynie z jednej okolicy umknęło około 3000 osób do Burgas. Prezydent ministrów mniema, że Turcy zamierzają za pomocą tych prześladowań element bułgarski na granice Bułgarji wypędzić lub wyniszczyć.

Położenie rządu bułgarskiego w takich warunkach jest niezmiernie trudne. Liczni emigranci macedońscy i miejscowa ludność jest z powodu takiego postępowania nader wzburzona.

Turcy rozpoczęli na granicy bułgarskiej gromadzić wiele artylerji i konnicy. Ajent bułgarski w Stambule, na zapytanie o przyczynę tego zarządzenia, otrzymał podobno odpowiedź, że Porta o niczem nie wie i że zasięgnie informacji. Prezydent ministrów przypuszcza, że Bułgarja zapomocą cyrkularza zwróci uwagę wielkich mocarstw na to postępowanie Turcji. Położenie zmusza Bułgarję do przygotowania się na wszystkie ewentualności.

* * *

Z innej strony donoszą nam: Polityka nowego gabinetu bułgarskiego nie jest dotąd zupełnie jasną. Co prawda, natrafia ona na wielkie trudności wobec bardzo ostrego stanowiska Turcji. Natomiast niezgodność w zapatrywaniach ministrów jest już dowodem wewnętrznych nieporozumień. Podczas, gdy minister spraw zagranicznych wysyła do mocarstw skargi na zbrojenie się Turcji, minister wojny w gorących wyrazach wielbi przyjaźń bułgarsko-turecką, tak, jakby sam nie brał słów swoich na serjo. *Wieczerna Poczta* podaje rozmowę swego współpracownika z pułkownikiem Sawowem i jeżeli słowa ministra wojny powtórzone są wiernie, to na całych Bałkanach sułtan nie ma bardziej oddanego sobie przyjaciela i wielbiciela.

„Nigdy nie napadniemy na Turcję — mówił Sawow. — Jest też rzeczą niemożliwą, aby Turcja napadła na nas. Przeciwnie, będziemy wspólnie walczyli przeciwko trzeciemu nieprzyjacielowi. Wojna między nami a Turcją kosztowałaby obie strony życie. Nasz patrjotyzm nie może pozwolić na to, aby kości 280.000 Bułgarów i 300.000 Turków bielały na brzegach Strumy i Maricy i aby tym sposobem zrobiono miejsce dla kolonistów niemieckich i innych kruków, którzy czyhają na naszą zgubę..."

Wprawdzie sułtana popychają z wielu stron do wojny, ale jest to jeden z najmądrzejszych władców tureckich i jego genjusz dyplomatyczny i pełen pewności przejrzy wszystkie obce intrygi. Będzie się też strzegł „wyrzucić z kąpieli dziecko razem z wodą" i nie będzie chciał zgubić Macedonji wraz ze zgnieceniem oddziałów powstańczych; przeciwnie, zrobi Macedończykom większe ustępstwa, aniżeli zawiera projekt reform. Gdyby zaś rewolucja pałacowa w Stambule miała usunąć sułtana, to pójdziemy tam i posadzimy na tronie Burchannedina, aby ostatecznie pozbyć się intryg Reszyda beja, który w wojnie z Bułgarją widzi pierwszy warunek spełnienia swych nadziei, dotyczących tronu tureckiego." Ażeby ostatni ustęp stał się zrozumiałym, trzeba wyjaśnić, że podobno sułtan żywić ma pragnienie usunięcia prawnego następstwa tronu w linji brata swego Reszyda na korzyść swego syna Burchanneddina.

Sprzedawczyki.

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: Z różnych stron potwierdzają dziś, że folwark Buszkowo istotnie sprzedał komisji kolonizacyjnej p. Karol Hoppe (Polak) i to za pośrednictwem Polaka p. Dąbrowskiego, który — jak piszą do *Dzien. Kuj.* — przybył z Kaszub, sprzedał w Wilczu folwark swój 600-morgowy kolonizacji, a teraz siedzi na bruku w Koronowie, jest zawikłany w proces o gry hazardowe, jeździ po okolicy i namawia Polaków do sprzedaży i pośredniczy między nimi a kolonizacją.

Ten sam korespondent donosi, iż Polak. właściciel większego i najpiękniejszego folwarku, tuż pod Koronowem, zamierza sprzedać swój majątek komisji kolonizacyjnej.

Dalej otrzymuje *Dzien. Kuj.* ze strony jak najlepiej poinformowanej wieść, że pani Bloch (Polka) traktuje z komisją kolonizacyjną o kupno swego majątku Dzidno, koło Koronowa. Faktorem jest żyd Benjamin Less z Koronowa, a drugim pośrednikiem znany Kronheim w Bydgoszczy. Pani ta stroi się w broszkę z orłem polskim.

O kraino polska, jaka hańba spada na ciebie!

Lech zaś dowiaduje się, że podobno p. Błociszewski, dawniejszy właściciel Osińca sprzedanego Niemcom, zamierza swój nowo nabyty majątek Gniewkowo pod Pobiedziskami sprzedać Niemcom.

Czy to wszystko prawda? Podajemy te wieści hiobowe, oczekując sprostowania od stron interesowanych.

Szerokie koła społeczeństwa naszego oburzone są na sprzedawczyków ziemi polskiej. Domagają się od nas, abyśmy jak najenergiczniej karcili tych, którzy frymarczą ziemią ojczystą. My to przecież czynimy, ale i najostrzejsze słowa nie odwiodą wyrodnych ludzi od tego grzechu narodowego. Sądziliśmy, że po naszem wystąpieniu w sprawie sprzedaży Pakosławia — ustanie wreszcie kurczenie ojczyzny. Ale gdzież tam!

Dziś powtarzamy głos obywatela, który tak w *Dzienniku Kujawskim* odzywa się do sprzedawczyków:

Wobec tego wszystkiego, panowie kolonizatorzy, podaję was i powołuję przed sąd całego społeczeństwa i zapytuję się was: Panowie, co robicie? czy nie boicie się Boga, czy nie wstydzicie się ludzi? czy nie boicie się, że w grobach obrócą się prochy ojców waszych, którzy ziemię potem swym zroszoną zdali wam przecież nie na to, abyście wy ją zaprzedali bez potrzeby za grosz judaszowy na wieczną zatratę? Jeżeli tak postępujecie, oby każdy trojak kolonizatorski piekł waszą dłoń, jak żelazo rozpalone; oby żaden dom polski wam drzwi swych nie otworzył, oby żaden rodak dłoni wam nie podał, oby nie tylko na was, ale na dzieci i wnuki wasze każdy palcem pokazywał: otóż polski kolonizator, sprzedawczyk, który ziemię polską nie z potrzeby, lecz dla wygody i kilku marnych groszy na wieczne czasy zaprzepaścił i zaprzedał w ręce śmiertelnego wroga!

Rosja a żydzi amerykańscy.

Akta dyplomatyczne notują w krótkim przeciągu czasu drugą próbę interwencji Stanów Zjednoczonych na rzecz żydów, bądź europejskich, bądź amerykańskich. Po nocie, wystosowanej do państw europejskich w sprawie emigracji żydów z Rumunji i pominiętej przez dyplomację milczeniem, podjął rząd amerykański nową akcję, która bierze w opiekę żydów-emigrantów z Rosji, wracających do kraju. Trzecią próbę interwencji zapowiedziały niedawno pogłoski o nocie, którą Stany Zjednoczone mają zająć stanowisko wobec zajść w Kiszyniewie. Pogłoski te omówiła półurzędowa prasa rosyjska w tonie niezwykle ostrym, zastrzegając się przeciw wglądaniu w wewnętrzne sprawy państwa. Na tem na razie sprawa przycichła.

Natomiast próbą interwencji na rzecz żydowskich emigrantów zajmuje się żywo prasa rosyjska, a ostatni numer *Now. Wrem.* oświetla ją w następujący sposób:

„Rząd amerykański — pisze *Now. Wremia* — zapoznawszy się z działalnością żydów rosyjskich, stara się skierować ich z powrotem do Rosji. Ażeby uskutecznić to na podstawie prawnej, Amerykanie zdjęli z żydów chałaty, ostrzygli im pejsy, zgolili wąsy i uczyniwszy ich podobnymi do prawdziwych jankesów, proponują Rosji, aby przyjęła tych nowych obywateli amerykańskich na zasadzie „istniejącej konwencji". Istniejąca konwencja pochodzi z roku 1832. Głosi ona, że Rosja daje dostęp na swoje terytorjum Amerykanom i zapewnia im bezpieczeństwo i opiekę, pod warunkiem podlegania rosyjskim prawom i postanowieniom, zwłaszcza tym, które dotyczą handlu.

Na tę właśnie konwencję powołują się żydzi amerykańscy, żądając od rządu Stanów Zjednoczonych, aby wyjednał im prawo zamieszkiwania wszędzie w Rosji. Więc też rząd amerykański czyni starania. Zwraca on uwagę rosyjskiego rządu, jeśli można wierzyć pismom amerykańskim, że w konwencji z roku 1832 niema mowy o tem, jaką religję wyznają obywatele amerykańscy, którzy przyjeżdżają do Rosji, a zatem pozbawienie obywateli amerykańskich wyznania mojżeszowego pewnych praw, przysługujących wszystkim Amerykanom wogóle, stanowi nieuszanowanie konwencji."

„Jako argument prawny przeciw podobnemu komentowaniu, może służyć ustęp konwencji, który głosi, że obywatele amerykańscy są dopuszczani na terytorjum rosyjskie, pod warunkiem podlegania prawom rosyjskim. Zaś prawo rosyjskie nie daje osobom wyznania mojżeszowego prawa wolnego wstępu na terytorjum cesarstwa rosyjskiego. Chociażby na tej zasadzie, prośba Amerykanów powinna pozostać bez skutku. Oprócz tej podstawy prawnej. istnieje jednak cały szereg motywów natury moralnej, które nadają rządowi rosyjskiemu nietylko prawo, lecz wprost obowiązek pozostawienia bez skutku żądania Amerykanów. Zarówno w Petersburgu jak i Waszyngtonie, wszyscy wiedzą doskonale o tem, że o ile wszyscy bez wyjątku obywatele amerykańscy otrzymują prawo wolnego wstępu do Rosji, to pod postacią *american citizens* przybędą do nas tysiące, nawet dziesiątki tysięcy berdyczowskich, szkłowskich i innych żydów, którzy niedawno opuścili Rosję, a teraz powracają do niej w nowej postaci".

„Gdyby rząd rosyjski — pisze *Now. Wremia* — w dalszym ciągu zgodził się na propozycję Stanów Zjednoczonych, to nie miałby prawa odmówić podobnym propozycjom innych rządów. Z rozmaitych stron poczęliby nas nachodzić żydzi zagraniczni, czego my wcale nie pragniemy. Przecież Rosja już dała przytułek więcej niż połowie żydów, osiadłych we wszystkich krajach, 5¼ miljonom na 10 miljonów, gdy na zasadzie stosunkowego rozmieszczenia żydów, odpowiednio do cyfry ludności każdego kraju, na cesarstwo rosyjskie przypadłoby tylko 1,400.000 żydów.

Sami Amerykanie również poczęli ograniczać rozmaitymi sposobami przypływ wychodźców do Stanów Zjednoczonych, żądając od nich rozmaitych kwalifikacyj z zakresu wykształcenia elementarnego, znajomości języka angielskiego, stanu zdrowia, stanu majątkowego itd. Nie przypisujemy sobie prawa przeciwdziałania w jakikolwiek sposób rozporządzeniom wewnętrznym Stanów Zjednoczonych, lecz ze swej strony nie możemy się zgodzić na najmniejsze mieszanie się Amerykanów do naszych spraw wewnętrznych".

Rada miejska u nowego marszałka kraju.

Wśród niezliczonych zastępów wszelkich korporacyj, które spieszą do marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego z życzeniami, stanęła wczoraj w południe w gmachu sejmowym reprezentacja m. Lwowa. Prowadził ją prezydent dr. M a ł a c h o w s k i, który do marszałka w te przemówił słowa:

Mowa prezydenta Małachowskiego.

Nie przychodzimy Cię witać, boś ani nas nie opuszczał, aniś naszym gościem, ani obcym, ni nowym dla nas, ani my obcy, ani nowi dla Ciebie, a dostojny urząd, który obejmujesz, to nie pierwszyzna dla Ciebie Ekscelencjo. Nie powitanie więc ta nasza obecność tutaj — ale wyrażenie radości stolicy kraju, że obejmujesz ponownie rządy autonomiczne i że właśnie jesteś tym, który od początków ery autonomicznej po raz pierwszy obejmujesz powtórnie laskę marszałkowską. Radujemy się zaś tem więcej, że w Twojej osobie widzimy od lat kilkudziesięciu nietylko życzliwego, wiernie nam oddanego wzorowego obywatela tej stolicy, ale szczerego, serdecznego przyjaciela tego miasta.

A tę cenną dla nas przyjaźń i to przywiązanie do naszego grodu manifestowałeś

---

(137)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Raz drugi panią kasztelanowę Osiecką spotkał wypadek, cale tylko innej natury. Poszła użyć kąpieli, gdzie brzeg zarośnięty małym półwysepkiem w rzekę się wrzynał. Pani Osiecka, po babsku pływająca, co to i ręce i nogi tłuką wodę a fale burzą — okrążała właśnie ten półwysep... i nos w nos spotkała się z panem Hyacyntem Rupejką, to samo czyniącym. Ale to był „tomaszowski wypadek", o którym długo potem pomiędzy szlachtą mówiono a prześladowano nim pana Hyacynta, a ten się odcinał napastnikom, taką sentencję prawiąc:

— Mędrszy jest ten człek, który więcej świata widział. Okrążyłem półwysep a na wyspę natknąłem się: *Ergo:* mędrszym jest od was, boście nigdy wyspy pływającej nie widzieli.

Tak tedy ona podróż królewska rozmaitemi niespodziankami przeplatana była, a że rozpoczęły się znów noce księżycowe, ciche, lipcowe, polskie noce, każdy pod ich urokiem zostawał, a coraz częściej, a coraz melancholijniej odzywała się siedmiostrunna lutnia Bekwarkowa. Nie narzekała nawet stara księżna na trud podróży i oddawała się czasom dumań wieczornych, zawżdy u stóp swoich nieodstępnego Gąskę mając. Oboje już bez siebie obejść się nie mogli: Gąska rozmiłował się w tej pani, i gdy jeno mógł, godziny całe z nią przepędzał, a i ona rozglądała się za nim, pytając dworzan to króla samego:

— Gdzież to się gąsiątko moje zapodziało?

Bywało nieraz, że gdy orszak pański obozowiskiem legł, a dłuższemu spoczynkowi się oddawał, młódź rycerska ze śmielszemi niewiastami rumaków dosiadywała, i puszczając myśliwe sokoły, w lot za czaplami goniła; nieraz i król jegomość gonom onym towarzyszył i podstolinę uczył, jak wczas sokoła z kaptura oswobodzić, jak gwizdnąć, a zapału mu dodać należy do szermierki napowietrznej. Towarzyszyły panu i wojewody stare, a nawet w karocach matrony letnie sokolemi śladami pomykały — jeden Gąska tylko przy Pani szczecińskiej ostawał i choć dziwowała się księżna tej jego do zabaw niechęci — on nie biegł za rozweselonymi, jeno głowę na jej kolana kładł a mówił:

— Wolej tak, gdy mnie, ni to matuś rodzona, pieścisz!.. Zmarłbym u stóp twoich, Bogu za śmierć taką dziękując.

— Dziecko! dziecko! — szeptała wtedy księżna, zanurzając palce w bujne kędziory włosów trefnisia, i nie wiedziała nic, że on tylko tego wyrazu pragnął, dla niego jeno ostawał; że on mu słodszy był, niż te gony rycerskie, których odgłos do słuchu mu dalekie echa przynosiły, niż woń róży i zapachy lip stojących w pełni kwiecia.

A właśnie to czas był drzew tych kwitnienia i powietrze całe zapachami ich przesiąknięte było. Najczęściej więc namioty rozbijano wśród lasów, sam król nawet, choć przez szlachtę okoliczną zapraszany do dworów, gdzie mu komnaty wszystkie do rozporządzenia zostawiano — dziękował za gościnę, mowiąc:

— Nie długo mi na tej ziemi już być, na ten gwiaździsty sklep nieba patrzeć a poić się czarami nocy miesięcznych; nie długo mi w szum lasów się wsłuchiwać, chwytać ich tchnienie ożywcze, ciepłemi promieniami słońca ogrzewać pierś!... Ostawcie więc mi, mości panowie, swobodę wszelką tulenia się do tej ziemi, zielenią umajonej, osrebrzonej rosą poranku, słonkiem ogrzanej, rozpłomienionej purpurą zachodu, mgłami białemi, ni to smutkiem cichym oprzędłej, rozmiłowanej w gwiazdach i księżycu... To jest ostatni romans mój!...

I nikt już nie nalegał na pana, nie dziwując się nawet słowom tym, temu „romansowi królewskiemu" jak to był nazwał Zygmunt August. Zapiękną była ziemia, zapięknie lasy szumiały a srebrzyste dzwoniły potoki. I widno było, że król do Lublina nie spieszył. Nieraz po dni kilka rozbitych nie zwijano namiotów, a na łowach i pląsach i słuchaniu pieśni Bekwarkowych spływał czas onej podróży dziwnej, która miała coś w sobie ze smugi słonecznej, złocistą wstęgą ciągnącej się w przestrzeń bezkresną.

Zapomniał o swych strapieniach pan Żegota nawet; zupełną swobodę Kasieńce dał, a sam, abo za czaplami uganiał abo z przyjacioły, przy kielichu, pod Firlejowym namiotem, znamieniem Lewarta zdobnym, czas przepędzał. Kasieńka znajdowała się ciągle w otoczeniu, do którego nie była przywykła, a które ją przygarnęło do siebie i umiłowało szczerze. Południe przepędzała u Pani szczecińskiej w namiocie; nad wieczorem zbierano się u Anny Jagiellonki, u której zawżdy król był i niewiasty wszystkie. Zdawałoby się, że nikt strapienia żadnego mieć nie powinien, że powietrze, piersi wypełniające, darzyło zdrowiem, a ochotą do życia. Na twarzy Zygmunta Augusta coraz częściej uśmiech się pojawiał, oczy nieraz błyskały jakimś blaskiem młodzieńczym, krasił jagody rumieniec zdrowia. Zauważyli to wszyscy i byli wdzięczni panu Jerzemu Mniszchowi za podaną myśl onej podróży. Uspokoiła się nawet Kasieńka, bo podstoli nie zważał już na pannę Zabezezińską, która jedna tylko z pomiędzy dworek wszystkich, choć oddawała się zabawom i nieraz serdecznie się śmiała, częściej jednak w dumanie jakieś zapadała, a wzdychając, dłoń przykładała do serca. Sekundował jej Firlej, choć nic o smutkach swoich nie wiedzieli. Czasami postój zbyt długi gniewał kasztelana i chciał już króla żegnać, a naprzód gnać, ale go mitygował Stańczyk, a Gąska zatrzymywał:

— Zła nie naprawisz, a jeśli Sołomoreckiego urzezać chcesz, to prędzej go spotkasz przybywającego na powitanie króla, niż gdy wiatr po polu gnać będziesz.

— A jeśli w Rogożanach siedzi? jeśli tam — tam...

— To co? — przerwał Gąska.

A Stańczyk dodawał:

— Nie psuj innym szczęścia... Wiesz, jak popsute... boli!...

I Firlej ostawał, wydobywał jeno z zanadrza list brata Ruperta, odczytał go po raz setny i mruczał:

— Psi syn! Policzę-ć twoje żebra wychudzone!...

Król codziennie widywał Kasieńkę, ale zawielki tłum go otaczał, by mogli czas dłuższy na samotności ostać i porozumieć się tak, jako chciał Mniszech. Ona niemożność widzenia się bez świadków, którego Kasieńka nie unikała, ale którego też nie szukała — wprawiała króla w stan coraz większego pożądania. Było to uczucie przykre i błogie zarazem. Gdy podchodził do podstoliny, czuł dziwne przepełnienie serca, na ustach mu błąkały się jakieś słowa gorące, wyraz oczu i znamienna zmarszczka na czole o stanowczości jakiegoś przedsięwzięcia mówiły. Ha! gdyby Kasieńka choć raz w rumieńcach zrozumianych pragnień królewskich stanęła, gdyby choć raz tchnęła żarem piersi; gdyby, przeczuwając myśl jego, znanym fortelem niewieścim, uniknąć spojrzeń chciała, zdradzała obawę, lęk, trwogę, niepewność, wahanie się, walkę — dałby jej uczuć moc swoją, z uśmiechem do zwycięskiego boju stanął, nie brałby w jeństwo, lecz niby szedł w jeństwo, a szeptałby:

— Masz, masz mnie! Zwyciężyłaś serce królewskie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ekscelencjo wielokrotnie słowem życzliwem i radą zawsze trafną i — co najważniejsze, ale i najrzadsze na tym świecie — czynami. A i ta przyjaźń i życzliwość Twoja nie dzisiejsza i nie nowa — bo nietylko z tradycji rodowej, ale z tradycji Twojej własnej przeszłości politycznej Twoich własnych chlubnych czynów i z przekonania Twojego płynąca.

Tem cenniejsza, bo oparta na wzajemnem zaufaniu i zrozumieniu i na długoletnich, ścisłych, wzajemnych, najlepszych stosunkach. Znajomość Twoja wszystkich spraw kraju a specjalnie naszych spraw miejskich, jest tak gruntowną i ścisłą — że nie potrzebuję tutaj roztaczać całego obrazu naszych żądań i żalów, a nie czynię tego tem więcej, że wiemy dobrze, że sam myślisz o potrzebach naszego miasta i dawałeś nam już nieraz inicjatywę nawet w ważniejszych, donioślejszych sprawach. Wymienię więc tylko sprawę subwencji inwestycyjnej, koncesji na Zakład zastawniczy i miejską Kasę oszczędności, kolei Lwów-Stojanów i Lwów-Podhajce, regulacji Pełtwi itp. itp.

Tu mówca szczegółowo omawiał powyższe sprawy i uzasadniał słuszność tych żądań i zakończył słowy:

Mamy nadzieję, że Twoja energja i dzielna dłoń udzieli nam szczerej i skutecznej pomocy w powyższych doniosłych sprawach. A nadzieja ta nasza tem większa, że serdeczna harmonja, panująca między szefami władz rządowej i autonomicznej, manifestowana onegdaj w przemówieniach Twoich Ekscelencjo i namiestnika, daje nam gwarancję, że kraj nasz i jego stolica, skołatane kataklizmami finansowymi i ogólnym niedostatkiem — doznają uwzględnienia słusznych swoich żądań.

Z temi krótkiemi lecz szczeremi, z głębi serca płynącemi wyrazy, staje przed Tobą dziś rada stolicy kraju i zapewniając Cię Ekscelencjo o swej nietylko niezmiennej, ale spotęgowanej życzliwości i przyjaźni życzy ci pełni zdrowia i sił koniecznych do spełnienia doniosłych Twoich zadań — i prosi, ażebyś te same uczucia, jakie okazywałeś dotąd dla naszej stolicy i rady miasta Lwowa, i nadal nam w całej pełni zachować raczył.

Mowa hr. St. Badeniego.

Marszałek hr. Badeni odpowiedział: Dziękuję panu prezydentowi i panom wszystkim za łaskawe odwiedziny, jakoteż za tak łaskawe, niezasłużone, a bardzo przyjazne wyrazy. Nie mogę też zapomnieć o tej serdeczności, z jaką panowie żegnaliście mnie przed kilkunastoma miesiącami. Zapewniam panów, że w ocenianiu i przywiązaniu do interesów i potrzeb miasta, różnic między nami nie będzie. Dążeniem mojem było i będzie, w sprawie interesów tych iść zawsze z wami, zawsze je popierać, czy jestem tutaj, czy w mem zaciszu radziechowskiem.

Statut kraju i statut miasta mają ściśle sobie zakreśloną sferę działania. Jest tam między jednym a drugim mało stycznych, dlatego stosunki między nami muszą być uzupełnione osobistymi stosunkami, by przyjaciele porozmawiali szczerze o dobrem i złem; bo serce tkliwe cieszy się dobrem, a boleje na widok niedomagań i braków. Stroną bowiem polityczną i narodową działania w obu statutach jest włożone na nas zadanie przekonać, że rządzić się umiemy zapobiegliwie, sprawiedliwie, oszczędnie i rozumnie. To nasze pierwszorzędne polityczne i narodowe zadanie!

Środki nasze są szczupłe i staramy się je powiększać; ale przedewszystkiem liczyć się musimy ze środkami istniejącymi i do nich się zastosowywać. Myśleć musimy o przyszłości i starać się o jak największe rezultaty, ale dopóki środków nowych nie ma, trzeba zadowolić się tem, co jest.

Administracja dobra nie zna rzeczy wielkich i małych, ważnych i nieważnych, bo jedne i drugie stanowią o całości. Nie należy administracji dużem, a małe pominąć. Należy mniej ubolewać nad tem, czego nie ma, a cieszyć się tem, co jest. A dotyczy to i środków i ludzi. Dobry administrator musi umieć użyć i uczynić przydatnymi sobie ludzi tych, jakich ma, bo ludzi znakomitych na świecie mało.

Nie wątpię, że i panowie tak się na administrację zapatrujecie. A pamiętajmy, że my tutaj mamy wobec całej Polski zdać egzamin, iż się rządzić umiemy.

Raz jeszcze podziękował marszałek radzie za przybycie, poczem witał każdego z osobna i w swobodnej pogadance wypytywał o rozmaite sprawy miejskie.

Przyjęcie rady miejskiej przez hr. Stanisława Badeniego było niezwykle serdeczne — po obu stronach. Starzy to witali się znajomi i towarzysze pracy na różnych polach. Słowa hr. Badeniego są z jednej strony wskazówką dla rady, ażeby w gospodarstwie trzymała się złotego środka i jak najbardziej przestrzegała granic możności finansowej, a z drugiej strony słusznem upomnieniem dla tych, którzy niesłusznie często krytyką wszystkich i wszystkiego szkodzą tylko miastu. Słowa marszałka „należy mniej boleć nad tem, czego nie ma, a cieszyć się tem, co jest", z dodatkiem, że słowa te i rada dotyczą i „środków i ludzi" powinna znaleźć w wielu sercach głośne echo.

W prywatnej rozmowie dotknął marszałek zlotu Sokołów. Wyraził wielkie zadowolenie z powodu organizacji zlotu i jego nader podniosłego przebiegu.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 22° R. Pogoda niepewna.

IV zlot Sokolstwa polskiego. Wydział Związku sokolego wystosował do rady miasta Lwowa następujące pismo:

Prześwietna Rado! W imieniu całego sokolstwa polskiego, umiejącego ocenić doniosłość pięknych wyników IV zlotu, odbytego we Lwowie w dniach 27—29 czerwca 1903, czynimy niniejszem zadość obowiązkowi gorącej, z głębi serca płynącej podzięki za wszystko, czem Prześwietna Rada przyczyniła się do urządzania i uświetnienia wspaniałej uroczystości sokolej.

Na ręce Prześwietnej Rady, jako Reprezentacji miasta naszego, dziękujemy także sercem szczerem i przepełnionem radością wszystkim mieszkańcom Lwowa za piękne i wspaniałe objawy przyjaźni i życzliwości dla sokolstwa polskiego i gości przez nie zaproszonych.

Ze szczególnym naciskiem i wdzięcznością podnosimy chętny i życzliwy współudział tych wszystkich instytucyj, stowarzyszeń i osób, którym zawdzięczamy, że IV zlot nasz przemienił się w święto narodowe, dobrze i przezornie zorganizowane i świadczące o tem, że społeczeństwo polskie w każdym wypadku, w którym rozchodzi się o danie wyrazu świadomości i dostojności narodowej, umie wystąpić łącznie, godnie i zgodnie i może liczyć na pomoc i poparcie czynników, narodowi naszemu życzliwych.

Nie możemy wreszcie pominąć milczeniem, że radością i dumą napełniło nas czynne solidaryzowanie się z uroczystością naszą dzielnego dorostu sokolego, ukochanej młodzieży szkolnej, która samorzutnym współudziałem w straży obywatelskiej i przyłączeniem się do pochodu sokolstwa złożyła piękny dowód zrozumienia i ukochania zasad, przyświecających nam w służbie narodowej.

Cześć i sława zacnym, drogim, patrjotycznym przyjaciołom sokolstwa! Czołem!

Żywe zadowolenie — jak rzadko kiedy się to dzieje w naszym światku urzędniczym — wywołuje nominacja p. Aleksandra Ściborskiego starszym radcą rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu. Wszyscy bowiem, i koledzy, i znajomi z poza murów urzędu, cenią w nim nietylko dzielnego urzędnika, ale obywatela kraju w najlepszem tych słów zrozumieniu. Do gratulacyj, składanych mu dziś zewsząd, przyłączamy się serdecznie.

Zapisy do szkół realnych lwowskich. Zapisy do I klasy na rok 1903/4, odbędą się we wtorek, dnia 14 lipca rb. od godziny 4 popołudniu, a egzamin wstępny odbędzie się w środę, dnia 15 lipca rb. o godzinie 10 rano.

I szkoły realnej (ul. Kamienna l. 2) zgłaszać się mają uczniowie i ktorzy mieszkają w śródmieściu w 1 i 2 dzielnicy miasta.

Do II szkoły realnej (ul. Szumlańskiego l. 7) zgłaszać się mają uczniowie, którzy mieszkają w 2 i 3 dzielnicy miasta.

Akademję weterynarji ukończył p. Stefan Schwarz, rodem z Rzeszowa.

Egzamin fizykacki z weterynarji złożyli przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie następujący lekarze weterynaryjni: Kazimierz Deszberg, rodem ze Lwowa, Stefan Dyndowicz z Wojszy w Królestwie Polskiem (z odzn.), Ernest Jenkner z Nowego Sącza, Gwido Sokołowski z Żółkwi (z odzn.) i Mieczysław Wojciechowski z Tarnowa (z odzn.).

Dla przedsiębiorców. Dnia 9 bm. o godzinie 11 przedpołudniem odbędzie się w biurze zarządu salinarnego w Bolechowie pisemna ofertowa licytacja na budowę różnych dróg przy salinach w Dolinie. Szczegóły w ogłoszeniach (inseratach).

Ruch osobowy na części szlaku Mikuliczyn-Tartarów, linji Stanisławów-Körösmezö, zostanie podjęty na nowo dnia 5 lipca, przy przesiadaniu się podróżnych i przenoszeniu poczty i pakunków przy pociągach nra 311, 312, 314 i 315. Pociągi nr. 3113 i 3116, jakoteż niedzielne i świąteczne pociągi 307 i 308 kursować będą tylko pomiędzy Stanisławowem a Mikuliczynem.

Kolonje wakacyjne dla dziewcząt. Po oględzinach lekarskich 180-ciu kandydatek do kolonji, z których dla braku funduszów może być przyjętych 60, a najwyżej 70, należy przypomnieć prośbę wydziału Tow. kolonji, zwróconą do mieszkańców wsi i miasteczek, o przyjmowanie dziewcząt na czas wakacyj. Na wsi zwłaszcza, gdzie dom jest zwykle większy, jedna osoba więcej nie sprawia prawie żadnej różnicy, dla biednego zaś dziecka, pozbawionego często najkonieczniejszych warunków zdrowia, t. j. powietrza i pożywienia, kilkutygodniowy pobyt na wsi jest prawdziwem dobrodziejstwem, wywierającem nieraz daleko idący wpływ na całą jego przyszłość. Jeszcze więc raz gorąco prosimy o jak najliczniejsze oferty pod adresem p. Marji Tchorznickiej, Lwów, ul. Mickiewicza 24, lub p. Felicji Węclewskiej, ul. Długosza 37.

Wiec medyków. W sali instytutu anatomicznego, odbył się w sobotę wiec medyków, na którym zdawali sprawę delegaci na wiedeński kongres. Po udzieleniu delegatom absolutorjum, odroczono ciąg dalszy obrad wiecowych do 10 bm.

Posiedzenie komitetu obywatelskiego odbędzie się w piątek 10 lipca b. r. w lokalu izby rękodzielniczej o godz. 7 wieczorem.

Koniec kursu w miejskiej szkole przemysłowej. W sali szkoły im. Mickiewicza, odbył się wczoraj doroczny popis uczniów miejskiej szkoły przemysłowej. Ogólna liczba zapisanych do szkoły tej w minionym roku uczniów, wynosi 111, dotrwało do końca kursu 99, podzielonych na poszczególne zawody, z przemysłu budowlanego 30, z mechaniczno-technicznego 46, z przemysłu artystycznego 16, z krawieckiego, kuśnierskiego, szewskiego i rymarskiego w końcu, 7. Świadectwo z odznaczeniem otrzymało 11, z klasyfikowanych uczniów stopień pierwszy otrzymało 70, stopień niedostateczny 15. Wszyscy uczniowie, którzy rok szkolny z dobrym ukończyli postępem, otrzymali nagrody w książkach i przyborach rysunkowych, prócz tego otrzymał czeladnik stolarski p. Franciszek Łysoń list pochwalny, a uczniowie Bender, Freiss, Niedźwiedzki i Semkowicz książeczki Kasy oszczędności na 10—20 koron.

Na zakończenie przemawiali prezydent p. Małachowski, b. uczeń szkoły przemysłowej p. Czarnecki i dyrektor Majerski.

Uroczystość wczorajsza zakończenia roku szkolnego, zbiegła się z 50-tą rocznicą założenia tej szkoły przez lwowską izbę handlową z inicjatywy ówczesnego burmistrza ś. p. Höpflingera.

Szkoła analfabetów T. S. L. Wczoraj odbyła się w szk. im. św. Antoniego uroczystość zakończenia roku szkolnego na utrzymywanym tam staraniem lwowskich kół T. S. L. kursie dla dorosłych analfabetów. Nauka odbywała się w ciągu roku w szkołach św. Antoniego, św. Marcina i w lokalu Towarzystwa „Jedność", kurs zaś cały dzielił się na trzy oddziały. Z zapisanych na początku kursu 106 słuchaczy, wytrwało do końca 38, z tych zaś ukończyło naukę z postępem bardzo dobrym 15, z postępem dobrym 14, z dostatecznym 9. Popis, zakończył się rozdaniem nagród kilku przemówieniami, a wkońcu odśpiewaniem narodowego hymnu.

Ze stacji ratunkowej. Pogotowie lwowskiego Towarzystwa ratunkowego udzieliło w miesiącu czerwcu pomocy w 322 wypadkach, z czego 217 razy w dzień i 105 w nocy. W liczbie tej było towarzystwo 281 wzywane przez osoby prywatne. W wypadkach samobójstw było: 2 otrucia, 1 postrzał, 1 utopienie i 2 zrzucenie się z wysokości. Służbę pogotowia pełniło 9 lekarzy i 4 służących sanitarnych. Od założenia Towarzystwa (r. 1893) udzieliło ogółem pomocy w 30.450 wypadkach. Członków wspierających liczy 1400.

Ostrzeżenie. Zarząd kasy chorych miasta Lwowa przestrzega niniejszem pp. kupców i przemysłowców, że nieznane nam bliżej indywiduum przedstawia się w ostatnich dniach jako kontrolor kasy chorych i prawdopodobnie w celach wyzysku nagabuje poszczególne firmy. Wobec tego podaje Zarząd kasy chorych m. Lwowa do wiadomości, że do wykonywania kontroli przędsiębiorstwa upoważnieni są na mocy rozporządzenia magistratu jedynie urzędnicy kasy chorych m. Lwowa pp. Rakuss Roman i dr. Salamander, którzy opatrzeni są w legitymację z fotografjami, podpisane przez prezesa zarządu p. Filipa Besena i dyrektora biura p. Hudeca Józefa, tudzież stampilją Kasy chorych.

A to co znowu?! Na niektórych wystawach sklepowych we Lwowie, pojawiły się korespondentki z widokami zlotu Sokołów, z niemieckimi napisami u dołu. Czy to nie wstyd?

Autentyczne ślady Czerwenego. W rowie przydrożnym między Bartatowem a Gródkiem znalazł drożnik przy koszeniu trawy parę mankietów i za pośrednictwem obszaru dworskiego przesłał je do lwowskiej dyrekcji policji, gdzie stwierdzono, że mankiety te są własnością poszukiwanego tak gorliwie mordercy Orange'owej, Czerwenego. Przy jednym z mankietów znajduje się spinka zupełnie taka sama, jaką znaleziono obok zwłok zamordowanej Spinnerówney.

Wycieczką do Janowa — z przeszkodami. W Janowie wianki. Afisz zapowiada szumnie trzy pociągi. Wsiadamy do drugiego o godzinie 3 popołudniu. Dziewięć wagonów, a zamiast lokomotywy tz. „samowarek". Tłok olbrzymi — ścisk i gorąco. Wyruszamy — „Samowarek" pędzi niby zbrykany łoszak. Nagle przed stacja „Domażyr" staje. Matka przyroda stworzyła tam wśród równego gościnca — mały pagórek. „Samowarek" jęczy i świszcze bezsilny. Rozdzielono wagony na dwie części; daremna próba. Stoimy bezradni. Rozdzielają wagony na trzy części. I oto nowy strach. Cztery wagony uciekają wtył. Położenie groźne, gdyż za nami jedzie drugi pociąg. Kolejarze, podróżni i zebrana gromada wieśniaków rzucają się na ratunek.

Po półgodzinnych wysiłkach wywindowuje samowarek pojedynczo wagony na pagórek ruszamy dalej. — Kilometr przed Janowem stajemy znowu. — „Wysiadać" komenderuje pan „zugsführer", w samowarku zabrakło wody, podróżni muszą iść piechotą do Janowa.

I poszliśmy, posłuszni wezwaniu i zaszli już bez przeszkód do celu podróży, a gdyśmy byli na miejscu, spieszyła ze stacji lokomotywa ratować bezsilną koleżankę.

Zaginione dziecko. Ośmioletni Antoś, syn Jana Czereda, zamieszkałego przy ul. Janowskiej l. 7 wyszedł wczoraj popołudniu z domu do parku Kilińskiego i dotychczas nie powrócił. Ubrany był w biały kapelusz z czarną wstążką i w niebieską marynarkę.

Samobójstwo kleryka. Słuchacz II roku teologji w łac. seminarjum duchownem w Przemyślu, Kazimierz Bleier, w przystępie nerwowego rozdrażnienia odebrał sobie życie w sobotę wieczorem przez utopienie się w głębokiej studni znajdującej się na podwórzu gmachu seminarjum.

Nowe wybory do rady powiatowej w powiecie mieleckim odbędą się z grupy gmin wiejskich 27 lipca, z grupy miast 29 lipca, a z grupy większych posiadłości 30 lipca br.

O rozruchy w Poznaniu. Przez trzy dni toczyła się w Poznaniu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw szesnastu oskarżonym o współudział w ekscesach, które wybuchły w lutym b. r. na przedmieściu Jeżyce z okazji pożaru. W sobotę zapadł wyrok. Trybunał zasądził 10 oskarżonych na kary więzienia od 3 miesięcy do 2 lat. Sześciu oskarżonych uwolniono. Przysięgli przyznali wszystkim oskarżonym łagodzące okoliczności.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 5-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +14·0, Wiedeń +17·0, Pola +22·0, Budapeszt +19·0, Florencja +22·0, Biarritz +28·0 Paryż +17·0, Monachjum +18·0, Berlin +21·0, Memel +16·0, Wilno +14·0, Bregencja +18·0, Gorycja +21·0, Rzym +21·0, Petersburg +16·0, Moskwa +14·0, Abazja +19·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +24·0.

Ponad Europą północno-zachodnią ciśnienie powietrza nagle opadło, a nowe minimum wynurzyło się na północ od Szkocji. Maksimum leży ponad zatoką Biskajską. Pogoda jest w ogólności ładna, sucha i gorąca. Od onegdaj nie zgłoszono żadnych burz. Prognoza: Zmiennie chmurno, ale gorąco.

Z kraju.

Sambor. *(Bursa).* Wydział towarzystwa bursy gimn. w Samborze rozpisuje konkurs na 36 miejsc płatnych w swoim zakładzie, za najniższą opłatą miesięczną 16 koron. Do podania dołączyć należy deklarację ojca lub opiekuna w jakiej wysokości opłatę z góry miesięcznie ma spłacać; metrykę chrztu (obrz. rzym. kat.), świadectwo z ostatniego półrocza z dobrym postępem i świadectwo zdrowia. Podania wnosić należy na ręce ks. Aleksego Watulewicza katechety gimn. w Samborze najdalej do 15 sierpnia br.

Zakopane. *(Śmiertelny wypadek).* Dnia 2 bm. 21 letni czeladnik blacharski Jan Michalik, naprawiając dach na hotelu „Morskie Oko", pośliznął się tak nieszczęśliwie, że spadł na ziemię i zabił się na miejscu.

*** Sejmik relacyjny.** Celem zdania sprawy z moich czynności poselskich w radzie państwa, zapraszam wyborców moich na sejmik relacyjny, który odbędzie się w Tarnopolu, w sali rady powiatowej w dniu 14 lipca rb. o godzinie 3 popołudniu. *Michał Garapich*, poseł do rady państwa.

*** Dyrektor Ernest Thorn,** który, jak już donieśliśmy, otwiera we wrześniu w pasażu Mikolascha w salach Świata cudów Colosseum, opuścił wczoraj Lwów, udając się w podróż akwizycyjną do Londynu, Paryża etc., w celu angażowania największych „attrakcyj świata".

Na gimnazjum Cieszyńskie złożył w dalszym ciągu w naszej administracji p. S. H. z Komarna (z wieczorów zimowych) 21 k.

*** Zegarek złoty** damski z krótkim łańcuszkiem, zgubiony w niedzielę między ulicą Teatralną, a placem Marjackim, jest do odebrania u p. Marszałkiewiczowej, ulica Poniatowskiego l. 3.

*** Wydział** Towarzystwa „Dzieciątka Jezus", składa niniejszem serdeczne i gorące podziękowanie WP. hr. Stanisławowi Siemieńskiemu za hojny dar 2000 koron.

*** Z Tow. gimnastycznego „Sokół".** Wydział Sokoła lwowskiego zawiadamia druhów, że ćwiczenia gimnastyne rozpoczynają się ponownie dziś w poniedziałek dnia 6 b. m.

*** Stowarzyszenie pracownic** konfekcji damskiej im. św. Józefa, Rynek l. 40, uwiadamia panie mieszkające na wsi, że na żądanie może zaraz wysłać panienki uzdolnione w kroju i krawieczyznie.

*** Doroczne walne zgromadzenie** Stowarzyszenia pocztmistrzów, ekspedjentow i ekspedytorów pocztowych Galicji i W. Ks. Krakowskiego, odbędzie się w dniu 11 lipca b. r. we Lwowie w sali hotelu Wiktorja o godzinie 10 przed poł. W dniu 10 lipca b. r. odbędzie wydział posiedzenia, szkontro kasy i rachunków. Na porządku dziennym: Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. Sprawozdanie wydziału z czynności od ostatniego walnego zgrom. Sprawozdanie komisji szkontrującej rachunki za rok 1902. Sprawozdanie kasowe i wybór komisji do sprawdzenia rachunków za rok 1903. Wybór prezesa na trzy lata i 7 wydziałowych w myśl nowych statutów.

Wnioski, jakieby członkowie na walnem zgromadzeniu stawiać zechcieli, należy po dzień 7 lipca b. r. do Rohatyna później do Lwowa nadesłać do prezesa Izydora Kowalewskjego.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia.

Jutro we wtorek „Druciarz", operetka w 3 aktach Lehar'a.

W środę „Wesoła dwójka". operetka w 3 aktach Ziehrer'a.

We czwartek „Wesoły inwalida", operetka w 3 aktach Edm. Eysler'a.

W piątek nie ma przedstawienia.

W sobotę „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

W niedzielę „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Repertoar letniego teatru ludowego. We wtorek, 7 lipca, po raz pierwszy „Szaławiła", znakomita polska farsa w 5 aktach Glińskiego. Trzeci gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, w roli Kasi.

We czwartek 9 lipca „Wieczór śmiechu". Czwarty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer.

„Szaławiła", jedyna polska farsa w 5 aktach Glińskiego, wystawioną zostanie we wtorek. 7 lipca, w teatrze ludowym.

Jest to perła pomiędzy polskiemi farsami, pełna humoru i komicznych sytuacyj, a przytem niepozbawiona dobrej treści.

Sztuka ta weszła na repertuar teatru ludowego dzięki występom pani Adolfiny Zimajerowej, która wystąpi w doskonałej swojej kreacji w roli Kasi.

W przedstawieniu biorą udział najlepsze siły teatru ludowego panie Olska, Olańska, Modzelewski i p. Pilarski, Preisner i Lipczyński.

„Szkoły", organu Towarzystwa pedagogicznego, wyszedł nr. 27 z dnia 4 lipca i zawiera: O zasadzie bezpłatnego rozdawania książek i przyborów szkolnych (dok.); Dawniej a dziś; Adolf Dygasiński, jako pedagog (fejleton) (c. d.); O włosach i najważniejszych ich chorobach; Piśmiennictwo; Wiadomości potoczne i rozmaitości.

Popis uczniów i uczennic szkoły muzycznej pani Jaszek-Sołtysowej

zakończył 30 z. m. tegoroczny okres popisów muzycznych, a był zarówno pod względem liczby uczestniczących, jak niemniej, co do dodatniego wrażenia, koroną tego rodzaju produkcyj. Popis ten raz jeszcze stwierdził w zupełności opinję, jaką w szerokich kołach muzykalnej publiczności naszej cieszy się od lat szeregu pani Jaszek-Sołtysowa, posiadająca niepospolity dar wyrabiania talentów, które też w karjerzę muzycznej dochodzą do rozgłośnej doskonałości. Produkcje uczenic i uczniów przekonały nas o wybornej metodzie nauki i o pełnem artystycznego smaku, a szlachetnem traktowaniu sztuki przez znakomitą kierowniczkę szkoły, która stoi na wysokości dzisiejszych wymagań muzyki. Popis miał już w sobie pewną cechę koncertu, którego słuchała licznie w sali Domu narodnego zgromadzona publiczność, nie szczędząc objawów uznania dla kierowniczki szkoły i dla młodych adeptów i adeptek sztuki.

Z pośród dwudziestu kilku popisujących się zasługują zwłaszcza na wyróżnienie pp.: Z. Opolski za wyborne zrozumienie i wykonanie Scherza H-moll Chopina, dalej J. Olszewska za Capriccio Mendelsohna, nacechowana werwą, zapałem i ładną techniką, J. Kuryłowicz, który bardzo poprawnie odegrał koncert Beethovena, M. Fangorówna za pełne odczucia i dobrej techniki odegrania koncertu Chopina, oraz H. Gorgolewska, która prześlicznie grała koncert Hummla. Wykonanie powyższych utworów przekraczało już poziom szkolnego popisu. Tuż po wymienionych należy się zaszczytne uznanie pannom: J. Kołakowskiej, E. Hoffenreichównej i H. Barwińskiej, które wykazały dużo inteligencji, muzykalności i bardzo piękną technikę, pierwsza w Bolerze, druga w Balladzie as-dur, a trzecia w Polonesie Chopina. Zwrócili również moją uwagę pp. Z. Łempicki i M. Barwiński, utalentowani wykonawcy trudnej Sonaty i Finale koncertu Beethovena. Niemniej zasługują na uznanie panny: J. Kopystyńska, J. Ajdukiewiczówna i S. Lekczyńska.

Do grona powyższych należy dodać młodsze, a utalentowane pokolenia, a więc panienki: M. Kamieńską, A. Borysikiewiczówną, S. Ruebenbauerówną, M. Sołtysówną i A. Sołtysa, występującego w podwójnym charakterze: pianisty (koncert Beethovena) i skrzypka (Sonata Mozarta). U wszystkich uczniów podnieść należy wykonanie z pamięci, silny ton i dokładną, czystą technikę, na którą p. Jaszek-Sołtysowa widocznie pilnie zważa.

Ale był jeszcze jeden szczegół, nowy na popisach. Na estradę wystąpiła w roli nauczycielki długoletnia uczenica pani Jaszek-Sołtysowej, pani Zofja **Barwińska**, która zaprezentowała nam znowu grono swoich uczenic. Wyróżnili się tutaj pp.: Antoszewska, Beckówna, Konarska i W. Kopaczyński, wykazując dobrą metodę i sumienną pracę swej nauczycielki. *(W.)*

Wyścigi konne.

(Dzień trzeci).

W sobotę, przy niezwykle pięknej pogodzie, odbyły się 4 biegi i popisy w skakaniu przez przeszkody i w skoku w zwyż.

Nastąpiły biegi.

I. Bieg sprzedażny. Nagroda Jockey-Clubu dla Austrji. Bieg płaski. Meta około 1600 metr. Dla 3 letn. i stars. koni wszystkich krajów. U startu stanęły tylko cztery konie. Pierwsza przybyła do mety „Kalunia", 5 letn. kl. gn. hr. Oskara Potockiego, drugą była „La Marquise" st. kl. p. Kazimierza Ostaszewskiego, trzecią „Zawieja" 3 letn. kl. ciemno gn. hr. Stanisława Siemieńskiego, czwartym „Erbprinz" st. og. ciemno gn. rotm. Artura Pongrácza.

Totalizator 10:16.

II. Bieg z płotami maiden. Panowie jeżdżą. Nagroda ofiarowana przez hr. Marję Potocką. Meta około 2400 metr. Dla 4-let. st. koni wszystkich krajów.

Startowało 5 koni. Pierwszym był „Karambol" st. og. gn. rotm. br. Gustawa Wiedersperga, drugim „Gori-go" 4-let. og. gn. Kazimierza Ostaszewskiego, trzecim „Suhogó" 6-let. og. kaszt. por. Ed. Kollera, czwartym „Mr. Dollar" 4-let. w. ogn. st. weter. wojsk. Franciszka Bartoscha.

Totalizator 10 : 39.

III. Bieg z przeszkodami załogi lwowskiej. Meta około 4800 metr. Dla 4-let. i st. koni półkrwi wszystkich krajów, a w posiadaniu czynnych oficerów, kadetów lub jednorocznych ochotników z pułków stojących załogą we Lwowie i przez nie jeżdżonych. U startu stanęło 5 koni. Zwyciężył „Laczi" st. w. gn. podpor. Marc. de Szabó, drugim był „At random" 5-let. w. gn. por. K. Schwarza, trzecią „Cooky" st. kl. kaszt. rotm. Oskara Calma, czwartą „Glenbrook" st. kl. kgn. por. Tel. Bambergera.

Totalizator 10 : 50.

IV. Oficerski bieg z przeszkodami. Nagroda Jockey Clubu dla Austrji. Meta około 4000 metr. Dla 4 let. i st. koni wszystkich krajów w posiadaniu oficerów, oficerskiej randze równych, kadetów lub jednorocznych ochotników, będących w czynnej służbie armji, lub obrony krajowej i przez nich jeżdżonych. Z 14 zamianowanych koni stanęły u startu tylko trzy. Pierwszy przybył do mety „Biegunek" 6-let. w. gn. podpor. Wład. Hoffmanna, drugim był „Lidictrip" 4-let. w. kaszt. por. Ed. Kollera, trzecim „Lassuk" st. w. kaszt. podpor. Ernesta Joly.

Totalizator 10 : 14.

Po ukończonych biegach nastąpił popis w skakaniu przez przeszkody i w skoku w zwyż o nagrodę honorową. W popisie tym wziął tylko udział rotmistrza 12 p. huz. Artur Pongracz.

(Czwarty dzień).

Wczoraj odbył się ostatni dzień wyścigów, którym sprzyjała również piękna pogoda. Na trybunach i w lożach zebrała się dość liczna publiczność. Na wyścigi przybyli między innymi także namiestnik hr. Potocki i wiceprezydent Korytowski z małżonkami. Namiestnik dokonał kilku zdjęć fotograficznych.

Biegów było ogółem sześć.

I. Bieg. Hrabiego Alfreda Potockiego Memorial Handicap. Bieg płaski. Meta około 1600 metr. Dla 3 let. i st. w Galicji lub na Bukowinie wychowanych koni.

U startu stanęło pięć koni. Pierwsza przybyła do mety „Klekotka" 4 let. kl. kaszt. hr. Oskara Potockiego, drugą była tego samego „Kalunia" 5 let. kl. gn., trzecim „Waligóra" 3 let. og. gn., czwartym „Waćpan" 6 let. og. gn., obaj ze stajni hr. Stanisława Siemieńskiego.

Totalizator 10 : 14.

II. Bieg dwulatków. Meta około 1200 metr. Dla 2 let. ogierów i klaczy wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu o wartości 1800 kor. lub powyżej nie wygrały. Na 7 mianowanych startowały tylko dwa konie. Zwyciężył bardzo łatwo „Taquin" og. gn. hr. Oskara Potockiego, drugą była „Camelotte" kl. kaszt. p. Kazimierza Ostaszewskiego.

Totalizator 10 : 11.

III. Bieg pocieszenia płaski. Handicap. Meta około 1200 metr. Dla wszystkich 3 let. i star. koni, które podczas lwowskiego meetingu letniego 1903 w biegach płaskich startowały. Do startu stanęło 7 koni. Pierwsza przybyła do mety „Wiadomość" 3 let. kl. gn. hr. Stanisława Siemieńskiego, drugą była „Doboka" 3 let. kl. kaszt. hr. Oskara Potockiego, trzecim „Monitor" 3 let. og. kaszt. por. Ed. Kollera, czwartą „Pamacs" 3 let. kl. kaszt. hr. Oskara Potockiego.

Totalizator 10 : 16.

IV. Nagroda rządowa. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Meta około 3200 metr. Dla 4 let. i st. w Galicji lub na Bukowinie wychowanych ogierów półkrwi i klaczy półkrwi, które jeszcze żadnego biegu o wartości 1800 kor., lub powyżej nie wygrały. Startowały 4 konie. Zwyciężyła „Liszka" 4 let. kl. gn. p. Kazimierza Ostaszewskiego, drugą była „Ich dulde" 5 let. kl. kaszt. p. Miko-

łaja Gorzyckiego, trzecią „Rezeda II“ 5 let. kl. kaszt. Kazimierza Ostaszewskiego, ostatnią „Cedrillon“ 6 let. kl. kaszt. por. Edwarda Kollera.

Totalizator 10 : 13.

V. Wielki lwowski bieg z przeszkodami. Panowie jeżdżą. Meta około 6000 metr. Dla 4 let. i st. koni wszystkich krajów. Biegało 5 koni. Pierwszy przybył do mety „Dreyfus II“ 6 let. og. gn. p. Kazimierza Ostaszewskiego, drugim był „Násznay“ 6 let. w. gn. por. H. Hagelina, trzecim „Lidictrip“ 4 let. w. gn. st. weter. wojsk. Fr. Bartoscha.

Totalizator 10 : 13.

W pierwszem okrążeniu przy bramie drugiego płotu spadł z „Goń-go“ por. Zborowicz; wyszedł jednak bez szwanku.

VI. Pożegnalny bieg z płotami. Handicap. Panowie jeżdżą. Meta około 2400 metr. Dla wszystkich 4 let. i st. koni, które podczas lwowskiego meetingu letniego 1900 w biegach z płotami lub w biegach z przeszkodami startowały. Startowało 5 koni. Zwyciężyła „Korona“ 4 let. kl. gn. hr. Stanisława Siemieńskiego, drugą była „Kartal huga“ 4 let. kl. kaszt. por. H. Hagelina, trzecim „Suhogó“ 6 let. og. kaszt. por. Ed. Kollera, czwartym „Budrys III“ st. wał. kaszt. por. W. Zborowicza,

Totalizator 10 : 13.

† Zygmunt Gorgolewski.

W zmarłym wczoraj w mieście naszem śp. Zygmuncie Gorgolewskim, traci polska sztuka architektury jednego z najznakomitrzych swoich przedstawicieli, męża, który był chlubą naszego imienia na tem polu i do którego pracy społeczeństwo słusznie przywiązywało najświetniejsze nadzieje! Strata to tem boleśniejsza, że nastąpiła przedwcześnie, w chwili, kiedy znakomity artysta stał w sile męskiego wieku i w pełni rozwoju niepospolitego swego talentu.

Śp. Zygmunt Gorgolewski był Wielkopolaninem. Urodził się r. 4845 we wsi Solcu, w WKs. Poznańskiem. Wychowywał się w gimnazjum realnem w Poznaniu, gdzie pod kierunkiem prof. Jaroszyńskiego w rysunkach czynił nadzwyczajne postępy. Otrzymawszy patent dojrzałości i idąc za wrodzonym popędem, wstąpił do Akademji budownictwa w Berlinie, gdzie po studjach czteroletnich, zdał w roku 1871 pierwszy. a w r. 1874 drugi egzamin państwowy na architekta i inżyniera, otwierający mu karjerę rządową w całych Niemczech.

Jeszcze przed tym drugim egzaminem pracował przy budowie ogromnego dworca osobowego w Berlinie i brał udział w konkursie na gmach akademji muzycznej w temże mieście, a pracę jego później komisja egzaminacyjna przyjęła jako projekt architektoniczny, wymagany przy ostatecznym egzaminie rządowym. Roku 1872, uczestniczył w pierwszym konkursie międzynarodowym na gmach parlamentu niemieckiego w Berlinie i dostąpił tego zaszczytu, że z pomiędzy 105 projektów, dostarczonych z różnych stron świata, jego pracę umieszczono w liczbie 20, przeznaczonych do poddania ich ściślejszemu wyborowi. Po drugim egzaminie był przez lat siedem profesorem pomocniczym akamemji budownictwa w Berlinie, jednocześnie zaś w Niemczech i w kraju, bądź sam budował różne gmachy, bądź dawał do nich plany. Z prac jego w W. Ks. Poznańskiem do celniejszych należą: gmach towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu; odnowienie pałacu hr. Działyńskiej w Gołuchowie, oraz bibljoteki hr. Działyńskiego w Kórniku; pałac hr. Kwileckiego w Oporowie; pałac hr. Czarneckiego w Siekowie; zameczek ks. Radziwiłła w Bagateli pod Ostrowem; kaplica hr. Czapskich w Smogulcu pod Krynicą; restauracja zamku Radziwiłłowskiego w Ołyce. Z konkursów, w których brał udział, wymieniamy: na gmach sejmowy we Lwowie, w którym krytyka miejscowa przyznała jego projektowi pierwszeństwo przed innemi, oraz konkurs powtórny z r. 1882 na gmach parlamentu w Berlinie, w którym zaszczycony został czwartą nagrodą, będąc jednym z około 200 uczestniczących w nim najwybitniejszych architektów austrjackich, niemieckich, szwajcarskich i rosyjskich. — Dodać tu jeszcze trzeba, że G. wykształcenie swoje akademickie uzupełniał studjami w licznych podróżach, przedsiębranych dla naocznego zapoznania się z najcelniejszemi budowlami po większych miastach w Europie. Czas dłuższy Paryżowi poświęcił; w r. 1877 kilka miesięcy spędził na wycieczkach po Włoszech; w Niemczech i Austrji studjował głównie formy tak zwanego renesansu niemieckiego; zwiedził także Lwów, Kraków, Warszawę, Wilno i Kijów w przejeździe do Ołyki. A jak wysoko był przez Niemców ceniony, dowodzi to, że jeszcze przed tryumfem swym na konkursie 1882 r. przez kilka lat pracował w ministerjum robót publicznych, w r. zaś 1880 zamianowany został architektem pałaców królewskich w Berlinie. — Zamieszkawszy wreszcie we Lwowie, otrzymał posadę dyrektora państw. szkoły przem.; w r. 1896 zdobył pierwszą nagrodę za projekt na gmach teatralny i mając powierzoną sobie jego budowę, rozpoczął ją w r. 1897, a we wrześniu 1900 r. szczęśliwie doprowadził do końca.

Wspaniały gmach tego teatru, wznoszący się w sercu stołecznego miasta, będzie wiecznotrwałym pomnikiem talentu i pracy zmarłego artysty i obywatela!

Niemniej trwały pomnik uznauja i wdzięczności pozostaje po nim w sercach współbraci!

* * *

Pogrzeb odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 5-tej popołudniu, nie o 6-tej, jak mylnie w klepsydrach podano.

Awantura w „Zimnej Wodzie“.

Żydowsko-syonistyczne stowarzyszenie rzemieślnicze „Achwa“, urządziło wczoraj wycieczkę do Zimnej Wody. Bawiono się w lesie na polance bardzo dobrze, część zaś młodzieży udała się w głąb lasu na spacer. Chciał wypadek, że młodzież ta puściła się w stronę, gdzie założone były nowe kulury leśne i pilnujący ich strażnik polecił młodym panom z „Achwy“ wrócić się, tembardziej, że, jak wystawiona przy ścieżce tablica wskazywała, przechód tą częścią lasu pod grzywną dwu koron, jest wzbroniony. Niestety, panowie syoniści odpowiedzieli na upomnienia leśnego strażnika drwinami i brnąc wśród młodych drzewek, bez ceremonji łamali je i deptali wśród śmiechów i żartów. Strażnik leśny, widząc, że perswazje jego nie odnoszą skutku, zafantować chciał na pokrycie szkody bicykl jednego z wycieczkowców, skoro się go jednak dotknął tylko, wycieczkowcy rzucili się nań i bez miłosierdzia bić poczęli laskami i kułakami po głowie i twarzy. Strażnik począł uciekać, a wtedy tłum wycieczkowców puścił się za nim w pogoń i dopędziwszy, bił znowu. Widząc, że to nie przelewki, dobył wr szcie strażnik tasaka, skaleczył jednego z napastników i wymachując naokoło siebie błyszczącą stalą, cofał się w dalszym ciągu. Tymczasem na krzyk zranionego wszczął się alarm. Ze wszech stron poczęli spieszyć rozsypani po lesie i polance wycieczkowcy na plac walki, tak że w ciągu kilku minut otaczał nieszczęśliwego strażnika tłum kilkuset wycieczkowców, którzy znowu rzucili się z kijami na niego i pewnie na śmierć byliby go utłukli, gdyby nie przytomność umysłu pewnego kaprala orkiestry wojskowej, który widząc padającego pod ciosami pałek strażnika, krzyknął pod adresem bijących! „Uciekajcie! Chłopi pobiegli do domu po kosy aby was wyrznąć!“ Na to hasło, wszystko, co żyło, rzuciło się do ucieczki i w ciągu dwu minut, ni obok bitego strażnika, ni na polance w lesie, prócz muzyki wojskowej żywej nie było duszy. Wszystko, co żyło, uciekło w najwyższym popłochu na dworzec kolejowy i tu zabarykadowało się na przestronnym peronie poczem wysłano telegram do Lwowa z prośbą o przysłanie szwadronu huzarów na obronę ich przed chłopami. Tymczasem chłopi z kosami nie ukazywali się, wysłani zaś do lasu i do wsi dwaj żandarmi sprawdzili, że kosynierów nigdzie nie ma ani śladu. Mimo to, wycieczkowcy nie mieli już odwagi wracać do lasu i kontynuować zabawy; tembardziej, że wezwani ku ich obronie huzarzy nie przybywali. Przeczekali więc resztę dnia na peronie i doczekawszy się pociągu, odjechali do Lwowa. Pobity strażnik leśny leży dziś obłożnie chory.

Sytuacja.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń. (Tel. wł.) Przesilenie, które miano już za załagodzone, znowu się zaostrzyło, a to z tego powodu, że premier węgierski hr. Khuen-Hedervary założył protest przeciw pismu odręcznemu cesarza, jakiego od cesarza żądał p. Koerber, a które zawierać miało zapewnienie, że w przyszłości wspólność armji zostanie nienaruszoną.

Wczoraj był p. Koerber sześć razy na audjencji, dziś rano był o godzinie 9-tej, następnie po raz drugi o godz. 2-giej po południu. Sytuacja jest bardzo trudną.

Choroba Ojca św.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Rzym. Dziennik *Fracassa* donosi, że dr. Mazzoni wyraził się obec jednego z ambasadorów, iż stan zdrowia papieża pozostawia bardzo mało nadziei. Wobec innych miał się dr. Mazzoni wyrazić, że stan Ojca św. nie jest jeszcze zupełnie beznadziejny, że wyjście nie jest niemożliwe, aczkolwiek nieprawdopobne. Kardynał wikarjusz manifestem zarządził odprawienie dziś we wszystkich kościołach i kaplicach modłów i wystawienia przez godzinę Przenajśw. Sakramentu, za wyzdrowienie Ojca św.

Tribuna dowiaduje się od wysokiego dygnitarza z Watykanu, że stan zdrowia papieża jest bardzo poważny i słabą tylko pozostawia nadzieję. *Tribuna* zaznacza, że w razie śmierci, wiadomość o niej będzie natychmiast opublikowaną. Nikt przecież nie ma w tem interesu, by ją zatajać. Prezydent ministrów wydał zarządzenia w celu utrzymania publicznego porządku na wypadek zgonu.

Messagero donosi, że majordomus i najwyższy podkomorzy otrzymali ustną misję zawiadomienia Ojca św. o poważnym jego stanie. Lekarze przyboczni powiadają, że papież może każdej chwili skończyć, jeżeli kongestja płuc będzie przybierała. W przeciwnym razie będzie kilka dni żył. Dziennik zaznacza, że Rampolla nie zostanie papieżem, lecz Vanutelli, Golti, Svampa albo Sarto.

Rzym. Dziennik *Osservatore Romano* donosi w nadzwyczajnem wydaniu o zaopatrzeniu papieża Sakramentami św., co następuje: Msgr. Pisseri z kaplicy paulińskiej przybył do łoża Ojca św. w towarzystwie 16 kardynałów. Najwyższy podkomorzy trzymał stułę, którą papież ujął w ręce w chwili, gdy przyjmował komunję św. Mistrz ceremonji odczytał akt wiary. Papież zawołał donośnym głosem: „Domine non sum dignus“, poczem wśród ogólnego poruszenia wszystkich obecnych, podano mu komunję św. Niektórzy z obecnych płakali.

Papież wczoraj do g. 9 wiecz. nie otrzymał jeszcze wiatyku, ale prawdopodobnie będzie mu on udzielony jeszcze w ciągu nocy, ponieważ wszyscy obecni oświadczają, że stan papieża jest o wiele poważniejszy, aniżeli opiewa ostatni biuletyn. Stan Ojca św. zdaje się być beznadziejnym. Trzy czwarte części płuc są zaatakowane.

Pomimo tego nadzwyczajnego osłabienia, papież przez część dnia siedział w fotelu i wobec księży Angelliniego i Mazzoliniego czynił ostatnie zarządzenia.

Mazzoliniemu papież o godz. 4 po południu dyktował długi list. Papież czynił to wszystko z zupełną przytomnością umysłu.

Usłyszano też wyraźnie, jak papież zrozumiałym, ale bardzo słabym głosem powiedział, „mea culpa“. Kardynałowie przystępywali następnie po kolei do papieża, całowali jego ręce, a jeden z kardynałów zwracając się do Ojca św. powiedział: Modlitwy, które my zasyłamy, uratują Ciebie, Ojcze święty. Ojciec św. Leon XIII. otworzył zlekka oczy i odpowiedział: Przenoszę się do wieczności.

Rzym. *Popolo Rnmano* donosi, że francuski ambasador przy Watykanie Nisord, odbył wczoraj dwukrotnie konferencje z karpynałem Rampollą. Powszechnie przypisują tej okoliczności ważne znaczenie, gdyż po śmierci Piusa IX. ambasador francuski objął kierownictwo służby policyjnej w Watykanie.

Messagero donosi, że zapalenie płuc w ciągu nocy rozszerzyło się także na lewe skrzydło i że katastrofy należy się każdej chwili obawiać.

Dzienniki donoszą, że papież podczas przyjmowania komunji św. powiedział: „Mea culpa, mea maxima culpa“, poczem trzykrotnie na znak pokory złożył ręce na piersiach. Następnie z każdym z kardynałów wymienił po kilka słów. Silny organizm Ojca św. dotychczas stawia chorobie podziwienia godny opór.

Rzym. Wydany dziś o godz. 9 m. 30 biuletyn opiewa: Pomimo tego, że Ojciec św. przepędził noc prawie bezsennie, był mniej niespokojny, aniżeli nocy poprzedniej, co przypuścić należy działaniu żądanych środków lekarskich: digitalis i kamforze.

Objawy w płucach nie zmieniły się, papież kilkakrotnie kaszlał i nieznacznie odpluwał; odżywianie dotychczas zadowalające; puls słaby, ale nieustępujący; temperatura poniżej normalnej. Wogóle można powiedzieć, że stan nie polepszył się, ale i nie pogorszył. Podpisano: *Lappini, Marroni.*

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zgromadzenie ludowe w Budapeszcie.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się zgromadzenie ludowe, urządzone przez socjalistów, przy udziale 15.000 osób. Mowcy przemawiali w bardzo gwałtownych słowach przeciw rządowi, oświadczyli, że będą słowem i czynem popierali przeciwników tego rządu. Wieczór urządzono demonstrocję przed pomieszkaniem Kossutha. Aresztowano 18 osób.

Podróż Loubeta do Anglji.

Paryż. Prezydent Loubet wyjechał dziś w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Delcasse'a do Anglji.

Z Serbji.

Białogród. Słychać, że dzień 29 czerwca st. st. (12 lipca), dzień imienin króla, uznany będzie świętem narodowem.

Kolonia. *Koeln. Ztg.* omawia w liście z Petersburga sytuację na Bałkanie i podnosi, że Bułgarja myli się, jeżeli sądzi, że po skutecznej wojnie zabierze Macedonję. Macedonja w każdym razie nie zostanie wcielona Bułgarji i Rosja zdecydowana jest Bułgarję nie popierać.

Petersburg. Dzienniki domagają się zmiany gabinetu w Bułgarji; żądają powołania gabinetu, mającego za sobą większość narodu i sobrania.

Stambuł. Agencja stambulska zaprzecza wiadomości pism rosyjskich o chorobie sułtana.

Rozmaitości.

Olbrzymi jesiotr. Rybacy pod Nowym Dworem w Królestwie Polskiem, złowili onegdaj wspaniałego jesiotra, wagi 210 funtów. Dawniej w czasie letnich miesięcy, gdy jesiotry płynęły w górę Wisły, zdarzało się to często, dziś jest to rzadki okaz. Odesłano go do Warszawy.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 6 lipca.

(fr.) Wiadomość, że cesarz nie przyjął dymisji dra Koerbera, wywołała w sferach giełdowych ogólne zadowolenie. Giełda bowiem pragnie, aby obecne przesilenie zostało jaknajrychlej zażegnane, choćby tylko tymczasowo, gdyż niepewność sytuacji sprawia, że zagraniczni kapitaliści, posiadający papiery austrjackie i węgierskie, zaczynają się trochę niepokoić i od kilku dni napływa z zagranicy dużo papierów państwowych austrjackich i węgierskich. Gotówka w eskoncie prywatnym potaniała jeszcze bardziej, aż na $2^{5}/_{8}\%$. W sprawie cukrowej zapadła na onegdajszej radzie ministrów uchwała upoważnienia delegatów Austrji na międzynarodowej komisji brukselskiej, do złożenia stanowczego oświadczenia, iż kontyngent w Austrji i na Węgrzech zostanie zniesiony.

— **Spółka akc. dla przemysłu naft. Trzebinia,** odbyła dnia 4 bm. w Grand hotelu w Krakowie, doroczne walne zgromadzenie, na którem, po omówieniu spraw dotyczących rafinerji i produkcji ropy, przystąpiono do wyboru rady nadzorczej. W skład rady weszli: hr. Adam Skrzyński jako prezes, August Rath *(junior)* jako zastępca prezesa, dr. Józef Henoch, Adam Jędrzejowicz, Jan Medinger. Alfred Ostersetzer i Fryderyk Vagenmann, jako członkowie.

— **Wiedeń** 6 lipca. (Giełda połudn., godzina 12 minut 30). Marki 117·40, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·30, Akcje austr. zakł. kred. 661·—, Akcje węg. zakł. kred. 733·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 484·—, Akcje Länderbanku 411·50, Akcje kolei państw. 669·50, Lombardy 83·—, Akcje kolei Elbethal 412·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 353·—, Akcje Alpiny 368·50, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 121·75, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

— **Berlin** 6 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·—, Towarz. dyskontowe 186·45. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 6 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·18 do 7·19; żyto na październik od 6·07 do 6·08; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·33 do 5·34, kukurydza na lipiec od 6·35 do 6·36, na sierpień 6·34 do 6·35; wrzesień 5·35 do 5·37, na maj 1904 5·26 do 5·27; rzepak na sierpień od 11·55 do 11·65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba, Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 30 czerwca 1903 roku wynosił stan 4% listów hipotecznych kor. 28,803.200. 4½% listów hipotecznych kor. 99,228.600, 5% premiowanych listów hipotecznych kor. 5,965.000. Łącznie kor. 133,996.200. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 3,454.800.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. R. Fanto z Przemyśla. Cz. Świeżawski z Łykoszyna. Br. B. Szymonowicz z Czerniowiec. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. R. Jasińska z Warszawy. O. Waschka i L. v. Szacoyn z Bóbrki. R. Korn Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Fr. Koziębrodzki. [. Mandyczewski ze Stanisławowa. J. Kriser z Synowódzka. K. Denkel ze Strzelca. O. Tatraure z Wadowic. Dr. W. Biedermann z Wiednia. W. Wirgmann z Rorji. J. Charkasch z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Romuald Gołębiowski

c. k. oficjał urzędu podatkowego

zmarł dnia 6 lipca b. r. po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 39.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 8-go lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Sobieskiego l. 34 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 6 lipca 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Paulina Kosiarska

wdowa po dzierżawcy dóbr ziemskich

urodzona w roku 1814, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 6 lipca 1903 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Słodowej l. 7 odbędzie się we środę dnia 8-go lipca b. r. o godz. 5 po południu na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 6 lipca 1903 r.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Stanisław Petrycki

towarzysz szewski

po długich, a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5 lipca 1903 r. przeżywszy lat 23.

W nieutulonym żalu pogrążona żona zaprasza krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 7 lipca b. r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Źródlanej l. 19 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 6 lipca 1903 r.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Krwawe lata (1812—1814)

przez

Blankę Halicką.

Nazwisko autorki nie obcem jest naszym czytelnikom; wielu z nich zapewne pamięta to miękkie, kobiece wykwintne pióro, które dało w *Dzienniku* nie jeden obrazek piękny i zajmujący zarówno treścią jak wykończeniem. Były to pierwsze próby, a wypadły tak szczęśliwie, że dziś w p. Halickiej liczyć się trzeba z poważnym talentem literackim, który ujawniła w okazałej treścią i rozmiarami pracy. Jest nią powieść — a raczej powiedzmy „opowiadanie historyczne“ p. t. „Krwawe lata,“ owe wielkie lata, o których śpiewał Mickiewicz, a które prócz pięknej sławy naszym sztandarom — nic dla nas nie przyniosły...

W miarę jak utrwala się republika francuska po strasznym pogromie, którego naród jako taki do dziś przeboleć nie może, zaciera się pamięć Napoleona III., sprawcy tylu nieszczęść a tem plastyczniej występuje bohaterska, nadludzka postać jego wielkiego poprzednika, który umiał budzić tyle grozy ile miłości, tyle rozpaczy ile — złudnych niestety nadziei. Ostatnia doba literatury francuskiej stworzyła cały dział odrębny napoleoński; naród w chwilach zwątpienia i upadku począł wpatrywać się w postać wielkiego wodza jakby w nadziei, że z resztek jego ziemskich przechowanych w kaplicy Inwalidów, z ducha jego zrodzi się jakaś moc wielka, która wróci Francji dawną jej moc i znaczenie.

Ogromna ta literatura interesuje i nas, boć za orłami Napoleona szły hufce nasze i użyźniały własną krwią obce niwy w nadziei, że orzą pod posiew ogólnej wolności! Ten jednak właśnie udział nasz w epopei napoleńskiej, jest w pracach francuskich albo bardzo słabo, albo niedołężnie a nawet fałszywie przedstawiany, tak, że na palcach niemal policzyć by można te francuskie prace, które nie grzeszą wobec nas płytkością lub stronnością.

W każdym razie w pracach tych jest potężny zasób już ustalonych momentów, które poznawszy, można rzucić jako tło interesującego obrazu. Tak postąpiła nasza autorka, która przedewszystkiem celuje niezwykłą erudycją i widocznie zapoznała się gruntownie z całą literaturą odnośną, zarówno francuską jak polską: „Krwawe lata“ nazwaliśmy raczej opowiadaniem historycznem nie powieścią; uczyniliśmy to dlatego, że główną uwagę czytelnika skupiają nie losy kilku fantastycznych i dosyć szkicowo nakreślonych figur, ale sam obraz dziejowy i historyczne postacie, które na kartach książki co chwila się przesuwają.

Obraz zaś i postacie owe są malowane z prawdziwie artystycznym, męskim rozmachem, pociągnięcia pendzla są czasem tak silne i uderzające, iż trudno uwierzyć, że kierowała niemi drobna dłoń niewieścia. Autorka przesuwa przed czytelnikiem dzieje trzech krwawych lat, w których się mieści i dumna wyprawa na Rosję i bitwa narodów pod Lipskiem; do najpiękniejszych obrazów w jej opowiadaniu, należy opis bitwy pod Borodinem, zajęcie i pożar Moskwy, walki pod Smoleńskiem i Berezynę. Szczególniej celuje autorka w charakteryzowaniu osób historycznych; wielkie oczytanie, dokładne obznajomienia się z daną chwilą dziejową, były jej niewątpliwie pomocą, ale i szczęśliwa intuicja kobieca grała tu często wybitną rolę. A mamy w pracy jej całą niemal galerję francuskich generałów i marszałków, jest ks. Eugenjusz, teatralny czasami Murat, Ney, Davoust etc., z fotograficzną wiernością przedstawieni są także wodzowie rosyjscy Kutuzow i Roztopczyn, którego rozpaczliwy ale miłością ojczyzny nacechowany czyn uratował Rosję a zgubił Napoleona.

Postacie te są tak doskonale skreślone, iż mamy prawie żal do autorki z powodu jej powściągliwości, zwłaszcza na punkcie Polaków. Z wodzów naszych tylko jeden występuje tu na plan pierwszy ks. J. Poniatowski i to na dosyć szczupłej widowni, bo niemal tuż przed swym tragicznym zgonem pod Lipskiem. Natomiast braknie tu głośnych nazwisk i wdzięcznych postaci Dąbrowskiego, Chłapowskiego, Chłopickiego, Zajączka i t. d.

Być jednak może, że te braki są następstwem układu całej pracy. Jeżeli nas bowiem nie myli wrażenie, to książka niniejsza, jakkolwiek dla siebie zamknięta całość, jest pierwszą częścią pracy obmyślanej na większe rozmiary. W takim razie w dalszym jej ciągu spodziewamy się spotkać z bohaterami, w których epoka napoleońska i w naszych dziejach tak obfituje.

Tymczasem opowiadanie p. Blanki Halickiej witamy z całą przychylnością, jako dzieło niepospolitej wartości, jako piękną rzecz literacką. Radością zaś napełnia nas fakt, że tak dzielne pióro poszło w służbę dobrej i zdrowej myśli, a nie manowcami chorobliwych majaczeń literackich. □

Prez. 12.075
15 L/3.

Obwieszczenie.

Prezydium c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo

budowy nowego gmachu rządowego

dla umieszczenia utworzyć się mającego c. k. Sądu powiatowego z aresztami i c. k. Urzędu podatkowego w Bołszowcach. Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego st. Radcy budownictwa **Franciszka Skowrona** we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1 (gmach sądowy) najdalej do dnia 18 lipca b. r. godzina 10 przed południem.

Plany i kosztorysy, zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż st. Radcy budownictwa w godzinach od 9—12 przed południem.

Lwów, dnia 23 czerwca 1903. 658

L. 594.

Ogłoszenie.

Dnia 9 lipca 1903 o godzinie 11 przed południem, odbędzie się w biurze c. k. Zarządu salinarnego w Bolechowie, licytacja za pomocą ofert pisemnych na wykonanie następujących objektów na c. k. salinie w Dolinie a mianowicie:

1. Drogi do składu drzewa około 204 m. dł.
2. „ „ warzelni około 322 „ „
3. „ „ składu soli około 122 „ „
4. Rekonstrukcji drogi do szybu św. Barbary
5. Urządzenia placu na skład drzewa o pow. około 13.500 m^2
6. Urządzenia placu do ładowania soli o pow. około 2.100 m^2
7. Urządzenia placu przed warzelniami o pow. około 4.200 m^2
8. Budowy mostu drewnianego na rzece Siwce o rozpiętości 10 m^2
9. Przyczołków kamiennych pod żelazny most na Siwce,
10. „ „ „ „ na młynówce,
11. Urządzenia kolejki do przewozu drzewa ze składów do warzelni o szerokości toru 0·60 m. długości około 286 m.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi 63.399 k. 32 h.

Oferować można albo na wszystkie objekty razem albo tylko na poz. 1—10 razem, na urządzenie zaś samej kolejki osobno.

Plany, kosztorysy, jakoteż warunki licytacyjne, które oferenci przed wniesieniem ofert podpisać mają i wzory ofert przeglądać można w godzinach urzędowych w biurze c. k. Zarządu salinarnego w Bolechowie.

Z ofertą przedłożyć należy próbki szutru i materjałów murarskich, których przedsiębiorca użyć zamierza do budowy, tudzież certyfikaty stacji doświadczalnej, c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie, stwierdzające jakość tychże materjałów.

Oferty sporządzone na udzielonych formularzach z podaniem opustu w procentach od sumy kosztorysowej, zawierające 5% wadjum od ogólnej obliczonej należytości w gotówce lub papierach wartościowych pupilarne zabezpieczenie mających (książeczek wszelkich kas oszczędności się nie przyjmuje) wnosić należy najpóźniej do dnia 9 lipca 1903. godz. 11 przed południem na ręce Naczelnika c. k. Zarządu salinarnego w Bolechowie.

Oferty później wniesione, lub nieodpowiadające warunkom licytacyjnym nie zostaną uwzględnione.

Otwarcie ofert, przy którem licytujący mogą być obecni, nastąpi w dniu licytacji o godzinie 11½ przed południem.

C. k. Zarząd salinarny zastrzega sobie dowolny wybór między ofertami, względnie nie przyjęcie żadnej z ofert.

Bolechów, dnia 1 lipca 1903. 661

C. k. Zarząd salinarny.

Lwów-Kraków-Wiedeń

Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

Ekspresy	† tylko w piątki i poniedziałki		* od 1. czerwca do 31. sierpnia		Stacja		† tylko w piątki i poniedziałki	* od 1. czerwca do 31. sierpnia		
	12^{45}	8^{25}		2^{50}	odj. Lwów	prz.	2^{31}		1^{30}	8^{40}
	2^{51}	6^{22}		2^{40}	odj. Lwów	prz.	12^{20}		—	9^{20}
	7^{33}	1^{39}		7^{8}	prz. Czerniowce	odj.	7^{03}		—	1^{30}
	2^{00}	10^{00}		10^{20}	„ Jassy	„	12^{20}		—	5^{05}
	7^{25}	6^{00}		9^{25}	„ Bukareszt	„	7^{25}		—	9^{15}
	9^{35}	12^{35}		—	„ Konstancya	„	4^{50}		—	1^{40}
	† 10^{30}	—		—	„ Konstantynopol	„	† 10^{00}		—	—
	6^{50}	2^{24}		9^{38}	prz. Kraków	odj.	8^{38}		6^{43}	2^{49}
	9^{11}	—		—	prz. Warszawa	odj.	7^{51}		—	—
	2^{17}	10^{53}		5^{56}	„ Wrocław	„	2^{15}		10^{05}	6^{22}
	8^{55}	5^{25}		11^{19}	„ Berlin	„	8^{25}		4^{42}	11^{30}
	7^{18}	2^{31}		10^{00}	odj. Kraków, dw. k. półn.	prz.	8^{18}		6^{19}	2^{43}
	12^{22}	6^{45}		3^{02}	prz. Przerów	odj.	3^{37}		1^{24}	10^{40}
	12^{28}	6^{51}		3^{08}	odj. Przerów	prz.	3^{29}		1^{16}	10^{34}
	9^{30}	5^{45}		9^{50}	prz. Praga	odj.	7^{25}		6^{20}	11^{05}
	4^{37}	9^{31}		* 2^{08}	„ Karlsbad	„	11^{50}		* 2^{25}	7^{14}
	3^{45}	9^{40}		6^{15}	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	12^{15}		10^{05}	7^{50}
	—	—		7^{35}	odj. Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—		—	9^{45}
	—	—		11^{05}	prz. Wenecya	odj.	—		—	4^{45}
	—	—		6^{34}	„ Florencya	„	—		—	9^{10}
	—	—		1^{10}	„ Rzym	„	—		—	2^{30}
via Avricour 8^{25}	8^{25}	—	Ostende-Express 10^{45}; Orient-Express 8^{30}	10^{00}	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	7^{20}	Ostende-Express 5^{25}; Orient-Express 5^{50}; 7^{10}	7^{10}	via Avricour 5^{50}
	5^{31}	—		6^{33}	prz. Zurych	odj.			8^{25}	
via Salzburg 10^{55}	7^{15}	—	via Delle 7^{33}	5^{45}	„ Paryż	„	8^{35}	via Avricour 7^{08}; via Delle 12^{35}	8^{45}	10^{40}
—	—	—	9^{50}; —	—	„ Ostenda	„	—	4^{46}; —; —	—	
	6^{30}	1^{50}		9^{00}	odj. Lwów	prz.	7^{55}		2^{30}	10^{20}
	5^{55}	7^{14}		7^{59}	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	8^{14}		8^{34}	11^{19}
	8^{18}	8^{24}		8^{03}	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	8^{14}		7^{49}	8^{19}
	5^{55}	9^{20}		—	„ Kijów (via Brody)	„	—		6^{59}	11^{19}
	11^{07}	5^{12}		—	„ Wilno (via Brody)	„	—		1^{29}	7^{29}

Uwaga: Pociągi [illegible] ozuaczone są tłustym drukiem. — Czas średnioeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.